

IDEA OTWARCIA ZASOBÓW WIEDZY

Otwarcie zasobów wiedzy to idea współcześnie istotna, aktualna i kontrowersyjna, choć nienowa i w przeszłości słusznie niekwestionowana. Organizatorom dzisiejszej konferencji¹ i prelegentom należą się wyrazy uznania za podjęcie – jak czytamy w zaproszeniu – „wszechstronnej debaty nad problemami związanymi z realizacją idei otwarcia i udostępnienia w Internecie zasobów wiedzy edukacyjnej i naukowej w wymiarze globalnym i krajowym”.

Jest to temat szeroki i istotny, a współcześnie niezwykle aktualny i budzący wiele kontrowersji na skutek utajnienia wyników badań naukowych i nierespektowania praw autorskich. Dlatego też z dużą uwagą wysłuchałem wygłoszonych referatów i wypowiedzi. Wszystkie je uważam za cenne, nie tylko te, które są bliskie mojemu rozumowaniu, jak profesorów Michała Kleibera, Ryszarda Tadeusiewicza i Andrzeja Wierzbickiego, ale także i te, które powodowały dysonans poznawczy, ponieważ budząc sprzeciw stymulują także do głębszego ponownego przeanalizowania dotychczasowych wątpliwości. Ograniczę się tu do ustosunkowania się do trzech problemów.

Po pierwsze, jestem w grupie osób, które opowiadają się generalnie za wspólnotą wiedzy – jako niemalże w całości obowiązującą zasadą, a w przeszłości traktowaną wręcz jako oczywistą. Wynika to z cech i funkcji nauki jako jednego z głównych systemów kultury. To dzięki nauce – obejmującej w ścisłym znaczeniu badania i wiedzę naukową, a w szerszym pojęciu proces nauczania i uczenia się, dyscypliny naukowe i gotowy wybór działalności badawczej – dokonuje się niebywały rozwój cywilizacji. Przypomnijmy, dzieje się tak dlatego, że wiedza naukowa – jak pisał przed 35 laty W. Tatarkiewicz – jest uporządkowana, metodyczna, osiągnięta według określonego programu zgodnie z metodologią badań naukowych i przede wszystkim wspólna dla wszystkich, którzy wkładają w nią odpowiedni badawczy wysiłek. (por. „Kultura i cywilizacja” w „Nauka Polska” 1976, nr 9-10).

¹ To nawiązanie do konferencji *Idea otwarcia zasobów wiedzy a własność intelektualna* zorganizowanej 25 marca 2011 przez Komitet Prognoz „Polska 2000 Plus”.

Ta wspólnota wiedzy oznacza dzielenie się poprzez publikacje osiągniętymi wynikami, aby po zweryfikowaniu przez innych została upowszechniona i wykorzystana z poszanowaniem praw autorskich. To dzielenie się wiedzą można nazwać otwartością. Pojęcie to ma bowiem jednak inny jeszcze głębszy sens w odniesieniu do nauki. Rozumiem przez nie – w przeciwieństwie do religii jako systemu kultury – niedogmatyczność wiedzy, otwartość na nowe teorie i osiągnięcia i permanentne ich weryfikowanie. Główny motyw badań naukowych stanowi, jak wiadomo, dążenie do opanowania rzeczywistości i jej przekształcania zgodnie z potrzebami człowieka. Te cele praktyczne i teoretyczne wyznaczają nauce następujące funkcje:

- 1) diagnostyczną – dostarczanie wiedzy o stanie rzeczy, o określonym wycinku rzeczywistości;
- 2) prognostyczną – dostarczanie wiedzy o prawidłowościach przebiegu zjawisk;
- 3) instrumentalno-techniczną – dostarczanie wiedzy o środowiskach realizacji zamierzonych celów;
- 4) humanistyczną – służącą dobru ludzkości, budującą jasne strony człowieczeństwa poprzez zaspokajanie potrzeb intelektualnych, dostarczanie postaw światopoglądowych.

I tu pojawia się jednak następna druga wątpliwość dotycząca wiarygodności badań naukowych, a w tym pełnionych funkcji przez wiedzę, zwłaszcza funkcji humanistycznej.

Współcześnie bowiem kulturę, a w tym naukę ujmuje się w kategoriach rynku – popytu i podaży, co pociąga za sobą konsekwencje w dystrybucji dóbr. Aczkolwiek najniższe w Polsce w stosunku do krajów UE nakłady na badania nie sprzyjają rozwojowi nauki, zwłaszcza dyscyplin wymagających wysoce wyspecjalizowanych laboratoriów, to nie maleją oczekiwania odnośnie innowacyjnego charakteru wyników, które powinny przynosić zysk. Jest to w dużej mierze konsekwencją słusznego przeświadczenia, że intensywny rozwój cywilizacji – wszystkich obszarów działalności ludzkiej, a w tym gospodarki, oparte są na wiedzy, stąd przyjęte określenie „społeczeństwo wiedzy” i ogłoszony 2009 r. przez Unię Europejską „Rokiem Kreatywności i Innowacyjności”.

Najczęściej jednak ten znojny trud uczonych, ich innowacyjne i kreatywne koncepcje w procesie wykorzystania produkowanych towarów na skalę przemysłową zostają na ogół zapomniane i nie są wynagradzane, a zyski czerpie producent, stąd owe istotne rozważania podjęte na konferencji dotyczące konieczności egzekwowania praw autorskich, które tu pomijam. Natomiast z całą ostrością chcę potępić rzadkie, ale mające miejsce nieetyczne zachowania uczonych, którzy zapominają o składanej

przysiędze służeńa prawdzie i dla własnych korzyści na zamówienie konkurencyjnych wielkich firm czy opcji politycznych sporządzają kłamliwe ekspertyzy, biorą udział w reklamach czy głoszą mijające się z prawdą opinie, preparują i manipulują faktami, tendencyjnie je interpretując odwołują się nierzadko do uznanych teorii naukowych i badań. Wprowadzają oni w błąd społeczeństwo i powodują straty w gospodarstwie i przyczyniają się w ten sposób do upadku autorytetu uczonych. Przykładów tego typu zachowania dostarcza nasza rzeczywistość, a między innymi przemysł farmaceutyczny, czego jednym ze skrajnych przypadków była produkcja szczepionek przeciw świńskiej grypie poparta licznymi ekspertyzami. Tego typu służalczość, a nawet nie waham się na użycie mocnego określenia „prostytuowanie się” nie można usprawiedliwiać przemianami cywilizacyjnymi i infantyлизacją kultury. Są one zaprzeczeniem przypisanych funkcji nauce, a zwłaszcza funkcji humanistycznej. Frank Furedi w swojej pracy pod wymownym tytułem „Gdzie się podzieli wszyscy intelektualiści?” stwierdza m.in.:

W epoce infantyлизacji kultury traktowanie ludzi jako dorosłych staje się jednym z podstawowych obowiązków humanistów [...] Nacisk na równanie w dół wcale nie pochodzi jedynie z zewnątrz – kultura schlebiania od dawna została zinternalizowana przez pedagogów i producentów dóbr kulturalnych. Epistemologie relatywistyczne oraz pogardę dla standardów uwiarygodniają intelektualnie czynni myśliciele akademicy. Wygląda więc na to, że niewielu w tych okolicznościach udaje się zachować twarz. (2008, s. 162-163).

Aby ratować etos nauki Komitet Etyki w Nauce Polskiej Akademii Nauk wydał broszurę „Dobre obyczaje w nauce. Zbiór zasad i wytycznych” (II wyd. zmienione i uzupełnione w 2001 roku), której treści mają służyć budowaniu świadomości społecznej i uwrażliwianiu na odpowiedzialność moralną. Przypominane są obowiązujące pracowników nauki ogólne zasady związane z pełnionymi przez nich rolami: twórcy, mistrza i kierownika, nauczyciela, opiniodawcy, eksperta, krzewiciela wiedzy oraz członka społeczeństwa i wspólnoty międzynarodowej. Niestety, ten lapidarny kodeks etyki zawodowej nie ma odzwierciedlenia w rzeczywistości.

Lekceważone są tu wytyczne kodeksu, w którym m.in. napisano:

Pracownik nauki poprzedza każdą ekspertyzę wyraźnym stwierdzeniem, w którym imieniu i dla kogo została ona opracowana [...] opracowuje każdą ekspertyzę rzetelnie i odpowiedzialnie, w oparciu o aktualny stan wiedzy naukowej i o pełne rozpoznanie istotnych faktów i okoliczności [...] nie sugeruje się oczekiwaniami zleceniodawcy i nie dopuszcza, aby presja zleceniodawcy wywarła wpływ na merytoryczną zawartość ekspertyzy. (Dobre obyczaje w nauce..., 2001, s. 25).

Nic dodać, nic ująć. Pracownik nauki powinien zawsze reprezentować wygłaszane przez siebie poglądy i zbędne jest podkreślanie, jak miało to miejsce w jednym przypadku na tej konferencji (cytuje): *nikogo nie reprezentuję, będę wyłącznie mówił od siebie*. Jednak taka uwaga jest usprawiedliwiona po części wskazanymi wyżej nieetycznymi praktykami eksperckimi.

I trzecia kwestia, bardzo krótko zasygnalizowana ze względu na bogactwo literatury przedmiotu, dotycząca roli Internetu w udostępnieniu wiedzy i jej jakości. Jest faktem oczywistym, że dzięki komputerom i Internetowi system komunikowania się współczesnego człowieka uległ niezwykłemu wzbogaceniu – udoskonaleniu technik zbierania, przetwarzania i generowania informacji, a co za tym idzie sterowania procesami produkcyjnymi, badaniami naukowymi, kształceniem, zarządzaniem, co powoduje zmiany w strukturze społecznej i powstania społeczeństwa informacyjnego, czy też nazywanego nieco na wyrost społeczeństwem wiedzy. W społeczeństwie takim informacja stała się podstawowym znaczącym towarem, szeroki dostęp do niej jest równoznaczny z posiadaniem władzy, kluczowym zaś problemem jest przyrost i szybkie tempo informacji, jej kontrola, dystrybucja oraz jakość. Internet bowiem to wielki zbiornik informacyjny tworzony przez wszystkich internautów, stąd jakość ich jest bardzo różna, od perełek do banału i fałszu, stąd nie bez racji mówi się o nim jako śmietniku informacji i funkcji dezinformacyjnej. Niemniej jednak, nie można nie dostrzec ogromnego, wręcz dominującego znaczenia w udostępnianiu i upowszechnianiu wiedzy – sądzę – w niewielkim stopniu ściśle naukowej, ale w olbrzymiej popularnej – wiedzy edukacyjnej i kształceniu na odległość. Tej drugiej głównie w trzech aspektach:

- szerokiej aktywności w konstruowaniu własnego świata wolnego od kontroli dorosłych, jak nawiązywaniu kontaktów, wymiany doświadczeń, zdobywania interesujących informacji;
- wykorzystywania możliwości twórczych, jak pisanie blogów, zamieszczanie zdjęć, mini-filmów, grafik itp.;
- możliwości, obok wiedzy oficjalnej, rozwijania indywidualnych zainteresowań, jak choćby z zakresu parapsychologii, czy szerzej paranoi, a z wiedzy oficjalnej problemów, które na ogół są mijane w programach szkolnych.

Ale są także poważne, odnotowane przez badaczy zagrożenia, z których tu wymienię tylko trzy:

- olbrzymia liczba informacji o różnej jakości prowadzi nierzadko przy braku selekcji do smogu informacyjnego i dezinformacji oraz do bierności;
- aspekt moralny, plagiatowanie przez nagminne sięganie po teksty bez powołania się na źródła: „kopiuj” i „wklej”;
- rozmycie autentycznej tożsamości i jej wirtualne zwielokrotnienie w cyberprzestrzeni.

Stąd w uczeniu korzystania z Internetu niezbędne jest przygotowanie nauczycieli i uczniów do krytycznego, świadomego, selektywnego wykorzystywania zasobów wiedzy i uczenia infrastruktury technologicznej czyli umiejętności posługiwania się nowoczesnymi technologiami i uwrażliwienie na rozpoznawanie własnych potrzeb edukacyjnych w kształceniu przez całe życie.

Wątpliwości budzi też modna koncepcja uczenia się przez Internet – konektywizmu, według której wiedza znajduje się w zasobach sieci i stąd w procesie uczenia się należy kłaść nacisk na „wiedzieć gdzie” („know where”), a nie „wiedzieć co” („know what”) i „wiedzieć jak” („know how”). Ponieważ są zwolennicy i przeciwnicy tej koncepcji, którym trudno odmówić racji w ich argumentach, to wydaje się, że optymalnym rozwiązaniem jest złoty środek, zwłaszcza, że koncepcja ta nie wyklucza owej dominującej obecnie zasady uczenia.

Generalnie brakuje mi szeroko zakrojonych współcześnie badań nad wartością edukacyjną przekazów medialnych, w tym Internetu. Osobiście ubolewam, że w Polsce nie ma Uniwersytetu Otwartego, którego emitowałby w Internecie programy edukacyjne zarówno z zasobów wiedzy wysokiej – naukowej i wiedzy edukacyjnej, a może pomyśli o tym Polska Akademia Nauk?

Prof. dr hab. Janusz Gajda
Wyższa Szkoła Pedagogiczna ZNP